OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY — GAZETA CODZIENNA DLA WSZYSTKICH — 10 GROSZY

Rok II. — Kraków, Środa 18 Maja 1932 — Nr. 137

Premjer rządu japońskiego padł od kul zamachowców

Niesłychany teror rozszalał się w Japonji

Wczoraj dokonano w Tokio zamachu na japońskiego premjera, przez grupę młodych ludzi ubranych w mundury marynarki wojskowej. Po wtargnięciu do rezydencji premjera, ludzie ci dali do niego dwa strzały z rewolweru, trafiając w głowę.

Prawie jednocześnie w mieście rzucono sześć bomb na różne gmachy, m. in. na Bank Japoński, Urząd Policji i dom kanclerza Makino. Siedem osób jest ciężko rannych, między niemi 5 policjantów.

Po zamachu, na ulicach rozdawano ulotki, podpisane przez „Związek młodych oficerów marynarki wojskowej", krytykujące ostro władze marynarki wojskowej, stanowisko dyplomacji kraju i sprawy gospodarcze.

Premjer japoński Inukay, na którego dokonano zamachu rewolwerowego zmarł z powodu odniesionych ran.

Wczoraj przed północą 18 osób, które dokonały zamachu na premjera Inukai, a wśród których jest 5-u podporuczników marynarki oraz 13-u uczniów szkoły wojskowej, stawiły się u władz do ich dyspozycji w charakterze więźniów.

Dla zapobieżenia wszelkim ewentualnościom cała rezerwa policyjna została zmobilizowana.

Minister finansów Takahaszi będzie pełnił zastępczo funkcje premjera wobec śmierci premjera Inukai.

30 miljonów Niemców poza Rzeszą

pracuje dla kraju

GDAŃSK. (P.A.T.). W związku z odbywającym się w Elblągu, Malborku, Królewcu i mającym się wkrótce przenieść do Gdańska kongresem dla podtrzymania niemieckości zagranicą interesujące są dane, dotyczące tej organizacji. jest to związek, mający na celu podtrzymanie ducha niemieckiego wśród Niemców mieszkających poza granicami Rzeszy niemieckiej, których prezes związku b. minister Reichswehry Gessler oblicza na 30 miljonów.

Główmem zadaniem związku jest podtrzymywanie łączności z niemieckiem szkolnictwem poza granicami Rzeszy. Z 9000 szkół niemieckich zagranicą, 4.000 szkół jest w stałym kontakcie ze związkiem, który udziela im rad co do zastosowania podręczników szkolnych. Związek udziela poza tem pomocy materjalnej młodzieży niemieckiej z zagranicy, studjującej w Niemczech. Osiągnięto pod tym względem wielkie rezultaty. Związek dla utrzymania niemieckości zagranicą jest w stałej łączności z innemi organizacjami niemieckiemi i odbywa z niemi co miesiąc pod swem kierownictwem wspólne narady.

Śledztwo przeciw mordercy prezydenta Doumera

Gorgułow tłumaczy się, że był pijany

PARYŻ. (P.A.T.). Wczoraj sędzia śledczy rozpoczął przesłuchiwanie świadków w sprawie Gorgułowa, mordercy prezydenta Doumera. Jako pierwszy zeznawał Rosjanin Iwan Astkow. Skonfrontowany z mordercą prezydenta zeznał: „Ten, który stoi przede mną nazywa się Aleksy Zołotarjew. Urodził się w r. 1892 w Sieremenskaja. Znam go bardzo dobrze. Chodziliśmy razem do szkoły. Jako dzieci obaj byliśmy ranni w ramię, nosząc wspólnie sztabę żelazną". Oskarżony Gorgułow zaprotestował, mówiąc, że nie ma żadnej blizny na ramieniu. Sędzia śledczy polecił lekarzowi dokonania oględzin lekarskich. Lekarz nie znalazł żadnej blizny.

Następnie przesłuchano drugiego świadka Frenkla, antykwarjusza. Świadek widział w dniu 6 maja r. b. na krótko przed zamachem Gorgułowa, który stał przed jego sklepem w towarzystwie mężczyzny i kobiety. Gorgułow miał na oczach czarne okulary, tak, iż czynił wrażenie niewidomego. Mężczyzna i kobieta po pewnym czasie odeszli w stronę jednej z pobliskich ulic. W kilka minut potem Gorgułow udał się za nimi. W przyprowadzonym Gorgułowie, Frenkel rozpoznał nieznajomego, o którym mówił, lecz Gorgułow zaprzeczył energicznie, zaznaczając, iż 6 maja r. b. nie był wcale przy ulicy, gdzie znajduje się sklep Frenkla.

Sędzia śledczy przystąpił zkolei do od pieczętowania dokumentów, nadesłanych z Monaco, m. in. pamiętnika mordercy, z którego wynika, że nosił się on w swoim czasie z zamiarem zamordowania prezydenta Doumera. Przesłuchiwany co do tego pamiętnika — Gorgułow zeznał, że było to tylko fantazją. Pisał go w nocy z 5-go na 6-ty maja, pragnąc, aby skazano go na śmierć.

W pisanych własnoręcznie przez Gorgułowa testamencie, oskarżony czyni spodkobierczynią „w razie jakiegoś nieszczęścia" swoją żonę. Testament sporządzony został 3 maja r. b., t. j. w przeddzień jego wyjazdu do Paryża. Na tem przesłuchiwanie zakończono.

Opuszczając gabinet sędziego śledczego pułkownik Elizajew, były dowódca pułku kawalerji, w którym służył Gorgułow, opowiedział dziennikarzom, iż Gorgułow mu oświadczył: „Idea wyswobodzenia Rosji od bolszewików zapomocą aktu, któryby wywołał wojnę prześladowała mnie od dłuższego czasu. Upijałem się, aby tę myśl odegnać. zanim udałem się na miejsce zamachu wypiłem również kilka kieliszków wódki, nie wiem potem co się stało, zdaję sobie jednak sprawę, że skazany będę na śmierć".

Ogólnopolski turniej bokserski

Wczoraj rozpoczął się w cyrku ogólnopolski turniej bokserski, przyczem wyniki były następujące: w. muszej: mistrz Polski Rogalski, przegrywa do Pasturczaka (Pol.), a Śmiech wygrywa z Drelmanem; w. koguciej: Polus (Warta), mistrz Polski nokautuje w 2-ej rundzie Zbierskiego, a Kazimierski wygrywa na pkt. z Boreńszteinem; w. piórkowej: mistrz Polski Rudzki zwycięża Andersa, a Cyran (Łódź) wygrywa z Gossem; w. lekkiej: Wdowiński (Łódź) wygrywa z Pernakiem (Pol.), a Bąkowski zwycięża Rosenbauma; w. półśredniej: Arski (Poznań) wygrywa z Pilnikiem (Wilno), a Wysocki (W-wa) bije na pkt. mistrza Polski, Seweryniaka; w. średniej: mistrz Polski Karpiński zostaje ogłoszony zwycięzcą z powodu niezdolności do walki (krwawienie oka) Seidla (Łódź); w. półciężkiej: Wystrach (Śląsk), mistrz Polski, mimo, iż dwukrotnie był na deskach, wygrał z Wurmem (Łódź). Sędziowanie bardzo słabe.

Nowy rekord światowy Weissówny w dysku

ŁÓDŹ. (tel. wł.). Wczoraj w czasie zawodów lekkoatletycznych pań o mistrzostwo okręgu, rekordzistka świata w dysku, Weissówna, zgłosiła nową próbę pobicia swego własnego rekordu światowego w tej konkurencji.

Próba uwieńczona została sukcesem; po raz pierwszy przekroczona została oficjalnie odległość 40 mtr. Weissówna, wyjątkowo dobrze dysponowana, rzucała sześciokrotnie W piątym rzucie padł wynik rekordowy, 40 mtr. 34 . pół cmt., co stanowi nowy rekord świata.

Tajemnicze zwłoki noworodka na falach Narwi

Henryk Wieliszewski ze wsi Rybaki pod Nowym Dworem, jadąc wczoraj łódką po Narwi zauważył na wodzie większy pakunek, płynący w kierunku Wisły. Zaciekawiony wioślarz popłynął za pakunkiem, dogonił i wyłowił go do łódki i rozpakował. Oczom jego ukazał się trup dwutygodniowego niemowlęcia, owinięty w gałgan i gazetę z datą 10 b. m. Policja prowadzi dochodzenie.

Zalały się krwią i zasłały trupami

ulice Bombaju

BOMBAJ. (P.A.T.). Po kilkunastu godzinach spokoju doszło do nowych starć między Hindusami i Arabami. Sytuacja w mieście jest bardzo poważna. Władze wojskowe angielskie posłały oddziały wojskowe na pomoc władzom policyjnym, które nie były w stanie uśmierzyć zamieszek. Całe miasto obstawione jest patrolami wojska i policji.

LONDYN (P.A.T.). Według doniesień z Bombaju, w ciągu wczorajszego wieczora nadeszły wezwane posiłki wojskowe. W sześciu dzielnicach miasta policja zmuszona była do użycia broni celem rozproszenia tłumu. Liczba ofiar wynosiła w dniu wczorajszym 19 zabitych i 232 rannych — w tej liczbie około 50 ciężko. Do wczoraj było 24 zabitych i około 400 rannych.

Sowiety tłomaczą się

w sprawie Gorgułowa

MOSKWA, (PAT) — Agencja Tass upoważniona jest do kategorycznego zaprzeczenia wiadomości, podanej przez prasę francuską, jakoby sowiecki agent wojskowy wręczył Gorgułowowi w Pradze w 1921 roku dokument, zaświadczający jego pozostawanie na wojskowej służbie sowieckiej. Ani w roku 1921, ani w żadnym z lat późniejszych, rząd sowiecki nie posiadał wśród personelu swego przedstawicielstwa w Pradze żadnego „agenta wojskowego", a więc Gorgułow nie mógł posiadać żadnego dokumentu wręczonego mu przez takiego agenta wojskowego Z. S. R. R. w Pradze. Agencja Tass jest upoważniona równiez do oświadczenia, że wogóle żaden dokument nie był i nie mógł być wydany przez żadną instytucję sowiecką w Pradze Gorgułowowi, jako uważanemu za kontrrewolucjonistę.

SKRÓTY

W dniu wczorajszym, jako w dniu wzmożonego ruchu przedświątecznego zanotowano w Paryżu znaczną ilość wypadków samochodowych. Jedenaście osób zginęło pod samochodami, przeszło 20 osób odniosło rany.

—:o:—

Według doniesień z Meksyku, stosunki dyplomatyczne między Meksykiem i Peru zostały zerwane.

—:o:—

W górach Harcu (Niemcy) samochód wycieczkowy, wiozący 30 osób z Wrocławia, wywrócił się. 4 osoby są zabite, pozostałe ciężej lub lżej ranne.

—:o:—

Organ moskiewskiego związku młodzieży komunistycznej „Komsomolskaja Prawda" donosi, że komsomolcy, pracujący w stoczni leningradzkiej, mają wypuścić w ciągu 1932 r. 6 poławiaczy min.

—:o:—

Podpisana została umowa pomiędzy polskiemi fabrykami włókienniczemi, a jedną z belgijskich firm w sprawie dostarczania Polsce bawełny z Konga. Wzamian eksportowane będą do Konga 2 wagony naczyń emaljowanych.

Japońskie samoloty zbombardowały stacje Margou

MOSKWA. (P.A.T.). Według doniesień z Charbina, japońskie samoloty zbombardowały stację Margou na zachodniej odnodze kolei wschodnio - chińskiej. Podobno miał zginąć cały sztab dowódcy powstańców chińskich oraz 300 żołnierzy powstańczych.

Ucieczka kupca przed długami

Niezwykłe wrażenie wywołało w Sosnowcu nagłe zniknięcie ogólnie znanego kupca Niemiarowskiego, który zadłużył się na blisko 1 miljon zł. w bankach i instytucjach prywatnych. Kupiec pod pozorem niecierpiącej zwłoki operacji wyjechał do Niemiec. 30 poszkodowanych występuje ze skargą w tej sprawie do władz sądowych.

Z otchłani nędzy Żyrardowa

Walka zarządu Zakładów z emerytami

Chociaż artykuły „Ostatnich Wiadomości" rzuciły już sporo światła na stosunki panujące w Zakładach Żyrardowskich, to jednak wyzysk jest tak wielki, a nikczemność tak niesłychana, że pod pióro cisną się dalsze słowa o życiu nieszczęsnego miasta i jego mieszkańców.

Odsłonimy teraz obrzydliwość na innym odcinku „nowoczesnej organizacji" gwałtu i ucisku, stosowanego przez sławet ny zarząd Zakładów Żyrardowskich z dobrze już znanym Czytelnikom inż. Waśkiewiczem na czele.

Jest w Żyrardowie, przy ul. Limanowskiego 3 Związek dawnych Pracowników Zakładów Żyrardowskich i Członków Fundacji im. K. A. Dittricha. Będzie takich emerytów ok. 1500. Każdy z nich przepracował w Zakładach conajmniej 20 lat. Ale to nie wszystko: aby mógł należeć do Związku musi mieć ukończonych 55 lat. Tak więc Związek skupia ludzi naprawdę już nietylko zrównoważonych, lecz wręcz spokojnych, steranych latami pracy.

A jednak sam fakt, że ludzie ci na stare lata zrzeszyli się, aby mniej uciążliwie przebiedować tych parę lat, jakie im do schyłku życia pozostają — ściągnął na nich okrutny gniew zarządu Zakładów, samego inż. Waśkiewicza... Poczęto Związkowi ich utrudniać zdobywanie jakichkolwiek danych, dotyczących emerytów i fundacji im. K. A. Dittricha, o której jeszcze obszerniej wspomnimy.

A gdy to wszystko nie pomogło, kiedy i w starcach odezwała się poniewierana godność ludzka — inż. Waśkiewicz (wszędzie on!) zdobył się na ostatnią podłość: wymówił maleńki pokoik, zajmowany przez Związek w domu fabrycznym... Starych weteranów pracy, tych, których K. A. Dittrich nagradzał za uczciwą pracę — na bruk!

Jaskrawo uwydatniło się to wszystko przy likwidowaniu sprawy emerytur wysłużonych robotników i robotnic Zakładów Żyrardowskich, oraz sum, powstałych z wkładów fabrycznej kasy pożyczkowo - oszczędnościowej i fundacji im K. A. Dittricha.

Za czasów z szacunkiem wspominanego ś. p. Dittrichta emeryturę otrzymywał ten, kto rzeczywiście był niezdolny do pracy. Robotnik w miarę starzenia się przechodził różne fazy pracy — od najcięższej do najlżejszej, a gdy i tej już podołać nie mógł — osiadał w domu fabrycznym, lub przytułku na emeryturze. Dostawał około 5 rubli tygodniowo, mieszkanie, oczywiście i opał, pomijając już szereg innych świadczeń, jak możność kupienia towaru wybrakowanego i t. d.

Kiedy Zakłady znalazły się w zarządzie Państwa emerytury uległy zwaloryzowaniu na marki. Przedstawiały one wówczas małą wartość. Ale ówczesny dyrektor Zakładów, p. B. Średnicki wydał wszystkim emerytom dowody emerytalne — książeczki, zapowiedziawszy, że z chwilą wprowadzenia społecznego ubezpieczenia na starość — emerytury żyrardowskie będą doprowadzone do norm ubezpieczenia społecznego.

Kto wie, czyby dzisiaj było z emerytami żyrardowskiemi, gdyby nie rozumny krok p. B Srednickiego, dający emerytom w ręce dowody ich wprowadzenia! Inż. Waśkiewicz kazałby na pewno przedstawić im dowody, jednocześnie zamykając wszelki dostęp do ich uzyskania!

Małe zwaloryzowane na marki emerytury zostały w r. 1925 podwyższone o 50 proc. W r. 1929 zarząd Zakładów „wspaniałomyślnie" przeznaczył 5000 marek na podwyżkę emerytur Naprzykład, robotnik po 38 latach pracy przed rokiem 1925 otrzymywał miesięcznie 18 zł., potem 27 zł., a po 1929 r. 32 złote 95 gr. Z ostatniej podwyżki przypadało takiemu (32 zł. 95 gr. — 27 zł.) 5 zł. 95 gr.

Mimo tak głodowych stawek emerytury wypłacane są wtedy kiedy: popierwsze spodoba się p. Waśkiewiczowi zarządzić wypłatę, podrugie — odpowiedni urzędnik przepisze listę wypłaty, potrzecie — odpowiedni woźny wywiesi ją na drzwiach fabrycznych. Wtedy 70-letni emerycie, drałuj z drugiego końca miasta i przychodź tyle razy pod drzwi nim nie wyczytasz swojego nazwiska.

Do takiej doskonałości posunięty jest w Żyrardowie system dręczenia „murzynów polskich". Wypłatę emerytury traktuje się tam jak wyniosły akt szczodrobliwości, jako z łaski dawaną jałmużnę, a nie jako coś, na co się krwawo całe życie charowało! I takie giesty robi się w dn. 13 maja, wypłacając pierwszą ratę emerytury za... kwiecień!

Szczyt „dyplomacji" zastosował jednak p. Waśkiewicz w sprawie dawnych fabrycznych wkładów oszczędnościowych, do chodzących przed wojną do ok. 4 miljonów rubli, oraz fundacji im. K. A. Dittricha, rozporządzającej ongiś kapitałem, dochodzącym do 500.000 rubli. Ale o tem, jak również i o innych legatach, ciążących na Zakładach Żyrardowskich, a zaprzepaszczonych przez nie — napiszemy następnym razem.

RADJO

11,45 Codzienny przegląd prasy polskiej. 12,10 Płyty gramofonowe. 13,35 Muzyka lekka. 15,05 Komunikat gospodar. 15,15 „Chwilka lotnicza". 15,25 „Kobieta samotna". 15,50 Gitary hawajskie. 16,40 Koncert wokalny. 17,10 „Pamięci Cuviera — wygł. prof. Henryk Hoyer. 17,35 Popołudniowy koncert symfoniczny. 18,50 Rozmaitości. 19,15 „Bieżące wiadomości rolnicze" — wygł. p. Józef Płatek. 19,30 Wiadomości sportowe. 19,35 Piosenki. 19,45 Prasowy dziennik radjowy. 20,00 Feljeton p. t.: „Epoka szofera" — wygł. p. Wacław Rogowicz. 20,15 Koncert popularny. 21,55 Skrzynka pocztowa techniczna. 22,10 Utwory fortepianowe. 22,50 Muz. taneczna.

Wesoły Kącik

PRZEPROWADZKA NA WIEŚ.



— Tera to pannie Mani na letniakach będzie wesoło — mówił pan Wojciech, idąc koło furmanki naładowanej meblami i pościelą.

Siedząca na samej górze Marysia, służąca u państwa Chrapalskich, skrzywiła się.

— Ja tam wole Warszawę. W Warszawie, choć latem śmierdzi, ale pod względem towarzystwa lepiej.

— A u nas to niby chłopy nie zdrowe?

— Owszem... chłopak miastowy dużo względem zdrowia słabszy, ale względem towarzystwa przyjemniejszy.

— Eee... Też panna gada! Jak chłop zdrowy to i przyjemny... Prrr...

Zatrzymali się przed zajazdem, przed którym stało już kilka furmanek z rzeczami letników.

— Ojej! — zawołała Marysia.

— Pan Wojciech już przed trzeciom knajpom staje. A my i tak wolno jedziem...

— Wolno jedziem, zdrowsi zajedziem. Złaź panna... Trza gardło z kurzu spłukać.

Z zajazdu wyszli po dobrej godzinie.

Wojciech, którego czerwony nos i mętne oczy świadczyły o ilości wypitej wódki, prowadził Marysię pod rękę.

— Ojej, w głowie mi się kręci! Niech mnie pan podsadzi, bo sama na wóz nie wlize.

— Podsadze, podsadze. Taki pakonek jak panna Mania, to przyjemnie na wóz ładować.

— Czego pan Wojciech szczypie?

— Nie szczypie, tylko z przezwyczajenia patrze, czy w pakonku szkła niema.

Wóz ruszył, Marysia kiwnęła się i zasnęła.

• • •

— No jak tam? Wszystko w porządku? — krzyczał już zdaleka pan Chrapalski, idąc z żoną na spotkanie nadjeżdżającej furmanki.

— Wojciechu — rozgląda się pan Chrapalski — a gdzie gramofon?

Wojciech spojrzał mętnym wzrokiem na wóz i... nagle wytrzeźwiał.

— Rany boskie!...

— Co się stało?!

— Nie mój wóz!

— Co?! Co?! Gdzie nasze łóżka, gdzie nasza pościel? To jakieś graty!! Marysiu!! Co to znaczy?!

— Jakeśmy z karczmy wyszli pomyliło mi sie — sapał Wojciech. — Nie mogłaś panna przyuważyć, że mój koń ma łate na zadzie, a ten nie ma?!...

— A pan gdzieś miał oczy?

— A to bez to, żeś panna swój wypieła, to już o końskiem zapomniałem.

— Siadać na wóz! — zakomenderował wściekły pan Chrapalski. — Jedziemy zpowrotem.

Po godzinnej jeździe, Wojciech nagle zatrzymał konia i ze skoczył z wozu.

— W tem sklepiku sie przepytam — krzyknął i wpadł do przydrożnego sklepu.

W tej samej chwili z jadącego nawprost wozu zeskoczył olbrzymi chłop i z furją rzuciwszy się na pana Chrapalskiego, począł go okładać batem.

— Mojej fury draniu ci sie zachciało? — ryczał.

A obserwujący to ze sklepu, z ukrycia Wojciech mruczał.

— W samom pore zobaczyłem, że toten awanturny Andrzej z ukrycia Wojciech, mruczał.

czy, że na furze letnik, to sie opamienta, a jabym trzy razy tyle dostał...

Napoleon Sądek.

Co każdy musi wiedzieć

aby być zdrowym i szczęśliwym

Budowa ciała ludzkiego

Zaznaczyliśmy w poprzednim rozdziale, iż niezbędne są podstawowe wiadomości o budowie naszego ciała dla zrozumienia czynności naszego organizmu.

Zdobycie tych wiadomości nie będzie wymagało od czytelnika dużego wysiłku.

Podstawę ciała stanowi szkielet, czyli kościec. Składa się on z dużej ilości kości, mniej więcej 238-iu.

Główną część kośćca stanowi kręgosłup, składający się z 32 po szczególnych części, zwanych kręgami. Na górnej części kręgosłupa opiera się głowa. Głowa ludzka ma kształt mniej więcej okrągły; składa się z poszczególnych kości mocno ze sobą zespolonych. Kości te stanowią czaszkę, zawierającą, najważniejszy narząd naszego ciała — mózg, który zarządza prawie wszystkiemi naszemi czynnościami a jednocześnie kontroluje, czy czynności te są odpowiednio wykonane.

Przedłużenie mózgu stanowi rdzeń pacierzowy, mający kształt podłużny, a znajdujący się w wydrążeniu kręgosłupa. Od mózgu i rdzenia pacierzowego odchodzą nerwy, rozchodzące się po całem ciele. Niema ani jednego narządu prawie, ani jednej komórki do którejby nie dochodził nerw.

Mózg ludzki można porównać do centrali stacji elektrycznej, nerwy do drutów-przewodników elektryczności. Dotykamy np. jakiegoś ciała. Uczucie tego dotyku przechodzi poprzez nerw do mózgu i wtedy poznajemy to uczucie, jako ciepło lub zimno. O ile przecinamy przewodnik elektryczny, dopływ elektryczności poza miejsce przecięcia ustaje. O ile jakiś narząd ludzki ulegnie skaleczeniu tak, że nerw zostanie uszkodzony narząd ten traci łączność z mózgiem, nie otrzymuje więc odeń rozkazów; mówimy wtedy, że narząd ten jest sparaliżowany. Wszak spotykamy często ludzi, którzy z powodu ran lub skaleczeń stracili władzę w jakimś narządzie, np. ręce lub nodze.

Nerw został uszkodzony, a narząd cały jest porażony.

A co dopiero, kiedy uraz ten dotyczy centrali, to jest mózgu! Urazy te kończą się często śmiercią.

Słyszymy często, że ktoś tak niefortunnie upadł, że uderzył się w głowę, lub dostał mocne uderzenie w głowę. Następuje pęknięcie czaszki, stan chorego jest beznadziejny.

Dlatego też natura otoczyła tak opieką nasz mózg. Znajduje się on w mocnej oprawie kostnej, nie łatwo ulegającej urazom.

Przedłużenie głowy stanowi szyja, a dalej w dół tułów. Górna część tułowia, zwana klatką piersiową, jest ograniczona z tyłu kręgosłupem, z boków żebrami, które dochodzą od przodu do mostka. Klatka piersiowa zawiera bardzo ważne narządy dla życia, a mianowicie płuca i serce.

Zapomocą płuc wdychamy świeże powietrze, a raczej tlen, który jest niezbędny dla wszelkiego życia i wydychamy powietrze, które zostało już zużyte w naszym organiźmie.

Drugi ważny narząd, znajdujący się w klatce piersiowej, to serce.

Od serca odchodzą naczynia, wypełnione krwią, tak zwane naczynia krwionośne. Naczynia te są to elastyczne rurki, wypełnione krwią. Rozgałęziają się one i dochodzą do wszystkich naszych narządów, niosąc im powietrze i tlen.

Od każdego zaś narządu odchodzą naczynia zawierające krew zużytą. Po drodze naczynia te łączą się w większe i dochodzą do prawej części serca, które kieruje zużytą krew do płuc, aby znowu zdobyła tam życiodajny tlen.

Z płuc krew oczyszczona płynie do lewej części serca, by znów odbyć tę samą drogę. Serce pracuje bezustannie w dzień i w nocy i wykonuje mniej więcej 70 skurczów w ciągu minuty. A pracuje ono ciągle i stale przez 60 — 70 i więcej lat!

Poniżej klatki piersiowej znajduje się brzuch. W brzuchu zawarte są główne narządy trawienia, a mianowicie, żołądek, kiszki, wątroba. Znajduje się tam również nerki, zapomocą których organizm pozbywa się zbytecznej wody i produktów zużytych przy swojej pracy.

Po obu stronach tułowia znajdują się górne kończyny — ręce.

Tułów nasz opiera się na kończynach dolnych — nogach. Górne i dolne kończyny są to narządy służące do pracy, mają one potężne kości, połączone ze sobą stawami, aby ułatwić nam posługiwanie się niemi. Mają one też potężne mięśnie, które poruszają nasze kości.

Fundament naszego organizmu — szkielet jest zbudowany z trwałego materjału, zawierającego różne sole wapna, któremi posługujemy się również w budownictwie.

Kości są wytrzymałe, dlatego też nie wyginają się one i nie zmieniają swego kształtu pod wpływem lekkich uderzeń.

Inne narządy ludzkie są elastyczne i składają się przeważnie z tłuszczów, cukrów, znanych pod mianem węglowodanów, soli i dużej ilości wody oraz podstawowej części wszystkich narządów — białka.

To ostatnie znajduje się np. w białku kurzem i w wielu odmianach stwierdzamy je w organizmach zwierzęcych, a więc i ludzkim.

Narządy przy pracy zużywają się, muszą więc powetować swoje straty; narządy nasze wytwarzają ciepło, musimy im dostarczyć materjału łatwopalnego. Osiągamy to zapomocą oddychania odżywiania.

Zapoznaliśmy się więc w ogólnych zarysach z budową i składem naszego ciała.

W następnym rozdziale będzie my mówili o jednej z głównych czynności ludzkiego organizmu — o oddychaniu.

NAPIĘTNOWANA

Prawdziwe dzieje nieszczęśliwej kobiety

STRESZCZENIE

Inżynier Jerzy Łazarski wyjechał do Ameryki na parę lat. Zostawił na wsi żonę Krystynę oraz córeczki - bliźniaczki Tolę i Polę. Krystyna, wzorowa żona, czekała z utęsknieniem na powrót męża. Na jej cześć niewieścią nastawał sąsiad Michał. Pewnego wieczora, zastawszy ją samą, usiłował ją zniewolić. Krystyna, słysząc oddali zbliżający się głos znajomego, zawołała „Ratunku!"

Michał uciekł, widząc zbliżającą się odsiecz. Był to Jan Benedski, przyjaciel Krystyny z lat dziecinnych i oddawna nieszczęśliwie w niej zakochany. Wyczuła to, choć jej o tem nigdy nie mówił. Tym razem sama naprowadziła rozmowę na ten temat i raz jeszcze dała mu do zrozumienia, że niczego poza przyjaźnią spodziewać się od niej nie powinien. W jego oczach błysnęły łzy. Aby go pocieszyć zcałowała mu je z policzków. Pocałunek ten był wszakże jakby iskrą elektryczną...

Wnet wszakże Krystyna ochłonęła i oparła się fali zmysłów, tak naturalnej u młodej, zdrowej niewiasty, od trzech lat rozłączonej z mężem.

Otrząsnęła się z wrażenia, delikatnie, ale stanowczo wyzwoliła się z jego uścisku i raz jeszcze zapytała:

— Więc, doprawdy, sama tylko przyjaźń moja ci nie wystarcza?

— Ależ, tak, tak... — szeptał — niczego więcej przecież nie żądam. Pragnę tylko twojego szczęścia.

— Posłuchaj, Jasiu... Nigdy o tem dotychczas nie mówiliśmy, ale czy doprawdy wyobrażasz sobie, że ja nawet nie domyślam się twojej miłości dla mnie? I wiem o niej od samego początku. Nigdy wogóle o niej nie wątpiłam. I czy myślisz, że gdybym nie była pewna twojej miłości, miłości idealnej, niesamolubnej, wzywałabym cię na pomoc przeciw temu łotrowi, nastającemu na moją cześć?

— Spodziewam się, Krysiu, że nie masz mi nic do zarzucenia. Nigdy nie ośmieliłem się nawet rzucać najmniejszego cienia na twoje szczęście. Zataiłem wszystko w sobie.

— I tę twoją szlachetność właśnie cenię najwyżej. Dlatego też możesz na mnie liczyć zawsze i we wszystkich okolicznościach, jak również i ja na ciebie. Rozumiem wszystko i... żal mi cię. Mam dla ciebie wiele szczerego i głębokiego uczucia, więcej nawet, niż możesz sobie wyobrazić... przyjaźni. Wiem, że nie tego życzyłbyś sobie. Niestety... Ale bądźże mężczyzną, Jasiu!... Nie rób z siebie mazgaja, bo aż mi przykro za ciebie. Nie odwracaj się ode mnie. Miej odwagę spojrzeć mi prosto w oczy... Wybacz, że ci to wszystko mówię, ale... chciałam, żebyśmy raz wreszcie wszystko sobie jasno powiedzieli. Otóż, posłuchaj mnie, Jasiu: oświadczam ci uroczyście, że po moim mężu i moich dzieciach — ty zajmujesz pierwsze miejsce w mem sercu.

Z głębokiem westchnieniem Jan odparł smutnie:

— Jestem z tego powodu bardzo... bardzo szczęśliwy... Krysieńko..

Westchnęła i Krystyna, z trudem tylko opanowując ogarniające ją wzruszenie.

Po chwili milczenia rzekła:

— Widzisz, Jasiu, jestem sama, zupełnie sama. Rodzice moi i mego męża już nie żyją. Jurek jest tak daleko, że ta odległość mnie aż przeraża. Moja samotność napawa mnie nieraz lękiem. Postanowiłam sobie do powrotu męża nie zadawać się wogóle z nikim. Zerwałam ze wszystkimi. Nazywają mnie przecież już pustelniczką. Nie mam o to żalu do nikogo, przeciwnie szczycę się tem. A jednak często opanowuje mnie nagle trwoga o siebie, o moje dzieci. Uspakaja mnie jedynie myśl, że w razie czego, ty obronisz mnie lub moje dzieci, gdyby im się jaka krzywda stać miała.

— Z pewnością, Krysiu. Możesz na to liczyć w całej pełni. Ale... czy ci co grozi? Spodziewasz się jakiego niebezpieczeństwa?

— Nie. Przysięgam ci, że niczego takiego się nie spodziewam. Tylko... nerwy moje chwilami już nie wytrzymują... I ogarniają mnie jakieś czarne myśli. Powiedz mi dla mojego spokoju, czy silny twoją miłością ku mnie i dumny siostrzaną miłością, jaką cię darzę, obroniłbyś mnie i moje dzieci przed napaścią z którejkolwiek strony?

Odparł:

— Gdyś brała ślub, chciałem umrzeć. Dziś również w każdej chwili gotów jestem oddać me życie dla ciebie. Nie byłaby to nawet tak wielka ofiara z mojej strony. Przyznam ci się szczerze, że życie obecnie nie przedstawia dla mnie wielkiej wartości. Bez namysłu rozstanę się z niem w każdej chwili. Powiedz zaledwie jedno słówko...

Uścisnęła mu mocno dłonie, mówiąc:

— Nie, dla mnie, nie!... Nigdy!... Ale dla moich dzieci, kto wie?...

Po chwili milczenia zaś dodała:

— A teraz idź... zostaw mnie samą... Już się uspokoiłam. Słyszę też, że moje córeczki mnie wołają. Zdaje mi się, że ten wieczór... bardzo nas zbliżył do siebie... i to właśnie tak mnie uspokaja, dodaje otuchy.. Czuję się znacznie bliższa ciebie.

— Być może... Ale ja, niestety, jestem wciąż jeszcze od ciebie daleki...

Puściła mimo uszu ten nieśmiały zarzut, mówiąc weselej:

— Tak radośnie śpiewałeś, mijając mój dom. Chciałabym, abyś odchodząc zanucił tę pieśń równie wesoło.

— Nie mógłbym, Krysiu. Zbyt smutno mi na sercu. Chociaż... gdy ty o to prosisz spróbuję...

— Dowidzenia, Jasieńku.

— Dowidzenia, Krysiu..

— I odszedł.

Po chwili już rozległ się jego śpiew, niby wesoły, ale zbyt jawnie nacechowany smętnemi dźwiękami.

Wzruszona do głębi, litując się nad nim serdecznie, Krystyna szepnęła:

— Biedactwo...

Śpiew Jana umilkł woddali. Zapanowała dookoła grobowa cisza. Z lasu wionęło ożywczym żywicznym aromatem letniej nocy...

Ale z innej strony, gdzie tuż przy domku milkowskim stała huta wapienna, sączyły się z wielkich pieców groźne, tajemnicze, trujące wyziewy, Jadowite, jak czad, i przenikające przez szpary nawet najdrobniejsze...

Dalszy ciąg nastąpi.

W KAJDANACH NAMIĘTNOŚCI

Wstrząsająca opowieść o miłości i zbrodni

Wilewicz usiadł niedaleko przy stawie i czekał. Wkrótce i ona się stawiła. Zapytała:

— Nikt pana nie widział?

— Nie. Co słychać?

— Hrabia jest bardzo wzburzony. Spędził ze mną ubiegłą noc .Zwierzył mi się, że zamierza wyjechać zagranicę na jakiś czas. Może nawet na parę lat. Mówił, że chciałby zapomnieć tam o swych troskach i tęsknotach. Padł na kolana przede mną. Oświadczył, że ja jedna mogę go ocalić. Niech pan się nie śmieje, tak się doprawdy wyraził. Chwalił mnie za mój rozum, rozsądek, za... proszę mi wybaczyć, ale tak powiedział... za moje piękne ciało i temperament, słowem rzekł, że jestem dla niego ideałem i błaga mnie, abym go nie opuszczała, wyjechała z nim razem i była jego prawdziwą, wierną i szczerą przyjaciółką.

— I zgodzi się pani?

— Dlaczegóż nie miałabym?

Dodała z westchnieniem:

— Chcę panu wyznać wszystko otwarcie. Gdy zabierałam się do uwodzenia tego nieszczęsnego...

— Co?

— Tak, tego nieszczęsnego. To moje zdanie! Otóż wtedy napawał mnie wstrętem. Był w moich oczach przestępca, łotrem nad łotrami, obrzydliwym zbrodniarzem. Pod wpływem obcowania z kolegami zabitego księcia nabrałam do hrabiego nieprzezwyciężonej odrazy. Chciałam zbliżyć się do niego tylko poto, aby mu wydrzeć jego tajemnicę, przyznanie się do winy...

— A teraz? Może pani go uważa za niewinnego?

— Przeciwnie. Dziś bardziej, niż kiedykolwiek jestem przekonana o jego winie. Wszystko o co go pan oskarża, hrabia popełnił z całą pewnością. A mimo to dziś nie odczuwam już dla niego ani wstrętu, ani nienawiści, lecz raczej: litość. Nie umiem wytłumaczyć, dlaczego, ale tak jest bezspornie. Jeżeli coś nie wsączy trochę spokoju do jego duszy, jeżeli hrabia nie uwolni się od wyrzutów sumienia, które go pożerają żywcem, można go będzie uznać za zgubionego. Oszaleje, albo palnie sobie w łeb...

— Może to byłaby słusznie wymierzona samemu sobie kara za tyle grzechów?

— Niewątpliwie.. niewątpliwie... lecz gdyby.. okazał skruchę... szczere?...

Widząc zdumienie, malujące się na twarzy Wilewicza, westchnęła głęboko, poczem biorąc go pod rękę, rzekła:

— Chciałabym, aby pan mnie dobrze zrozumiał. Nie chcę ukrywać przed panem nawet najskrytszych tajników mej duszy. Gdy mi pan powiedział, tam jeszcze, we Francji, przypomina pan sobie? — że powinnam pana naśladować, to znaczy zbliżyć się do Ruckiego, choć żywiłam wtedy do niego wielki wstręt, przypomniałam sobie Szalskiego, który był moim pierwszym kochankiem i który miał na mnie zawsze wielki wpływ. Ponieważ on znienawidził Ruckiego, jako domniemanego zabójcę Andrzeja, więc i ja też.. O, tak, nikt już nigdy nie zdobędzie takiego wpływu na mnie, bo już nigdy nikogo tak nie pokocham, jak jego kochałam...

Westchnęła głęboko, dodając:

— ...i jak go kocham jeszcze dziś. Tylko, broń Boże, niech mu pan tego nie mówi!

— Ależ skąd? Pisuje kiedy do pani?

— Nigdy.

— Nie spotkała się pani z nim od tego czasu?

— Nie.

— Czy nie starał się o to?

Potrząsnęła przecząco głową i dodała:

— Miał słuszność. Jest uczciwym człowiekiem. Przysięgał mnie wierność przed ołtarzem, więc przysięgi nie złamie. To mi się właśnie w nim najbardziej podoba... Ale... nie mówmy już o tem...

Zrobiła ruch, jakby chciała od siebie odpędzić wspomnienia i mówiła dalej:

— Słowem, gdy dla spędzenia czasu,, rozrywki, z nudów czy z ciekawości usiłowałam zbliżyć się do Ruckiego nieco ściślej, kierowałam się uczuciem raczej dlań wrogiem. Chciałam wymusić od niego jego tajemnicę, aby ją zdradzić. W moich oczach był i jest jeszcze dziś wielkim zbrodniarzem, to też chciałam przyczynić się do ukarania zabójcy Andrzeja, który był tak serdecznym przyjacielem Szalskiego...

— A teraz?

— Teraz, gdy go widzę tak przygnębionego, przybitego, dręczonego tak straszliwemi wyrzutami sumienia, zaczęłam dla niego odczuwać szczere politowanie...

— Czy przyznał się pani do wszystkiego?

Dalszy ciąg nastąpi.

KRONIKA KRAKOWA

Wtorek: Paschalisa W.

Przepowiednie astrologiczne.

Dzień naogół dobry, dopiero godziny wieczorowe przynoszą gorsze nastroje, Skutkiem nieopanowania i lekkomyślności sami wywołamy niepokój i zamieszanie.

Teatr Miejski: „U mety“
Adria: „X. 27.“
Apollo: „Jej ekscelencja miłość“
Bagatela: „W konkurach“
Promień: „Harold trzymaj się“
Słońce: „Zeppelin w płomieniach“
Swit: „Odszczepieniec i córka Zorry“
Sztuka: „Zew ziemi“
Uciecha: „Purpurowa gondola“
Wanda: „Nenita kwiat Havanny“

Radjo

G. 11.45 Transm. z Warsz., 12.10 Mnzyka płyt gram., 15.50 Muzyka płyt gram., 16.40 Pieśni majowe z Wieży Marjackiej, 16.55 Mnzyka płyt gram., 17.10 Odczyt p. t.: „Pamięci Cuvier'a, wygl. dr. Henryk Hoyer, prof. U. J. 17.35 Transm. popołudniowego koncertu symfonicznego z Warsz., 19.30 Muzyka płyt gram.. 20.15 Transm. koncertu popularnego z Warsz., 22.10 Transm. z Warsz., 22.50 Transm. muz. tan. z Warsz.

Dyżur nocny aptek:

Rynek A—B 45, Grzegórzecka 9, Długa 4, Krakowska 19, Podgórze-Rynek 9.

Lekarz plunął adwokatowi w twarz na sali sądowej.

Przed kilkoma dniami w jednym z oddziałów sądu grodzkiego przy ul. Poznańskiej w Warszawie toczyła się rozprawa o eksmisję doktorowej U., która prowadzi proces rozwodowy ze swym mężem, drem medycyny p. U., znanym w szerokich kołach Warszawy.

W imieniu pozwanej, mieszkanki domu przy ul. Polnej, stawał adwokat p. L.

Na sali sądowej obecny był dr. U., którego właściciel domu wezwał jako świadka dla ustalenia faktu, iż mieszkanie było na nazwisko dra U., nie zaś jego małżonki i że wobec tego ta ostatnia nie może sobie rościć praw do lokalu.

Przeciwko temu świadkowi gorąco zaoponował obrońca doktorowej i zgłaszając ekscepcję, uzasadnił, że między małżonkami toczą się sprawy na tle rozwodu.

Sędzia przychylił się do wniosku obrony. Dr. U. pozostał na sali i przysłuchiwał się przez cały czas rozprawie. Adw. L. kilkakrotnie wspominał o nim. Sprawa została odroczona.

Po chwili, gdy adw. L. był już w drzwiach wejściowych zbliżył się doń dr. U. i plunął mu w twarz, poczem zawołał:

— Łajdaku! Wiedz z kim masz do czynienia!...

Zaskoczony adw. L. zwrócił się do sędziego:

— Panie sędzio! W pańskiej obecności zostałem znieważony! Co pan na to?

Sędzia podniósł się z miejsca i odezwał się do dra U.:

— Za podobny postępek grozi panu 3 dni aresztu!

Dr. U. nisko się ukłonił, dodając:

— Jestem do dyspozycji!

Adw. L. zdenerwowany opuścił salę. Epilog skandalicznego zajścia rozegra się w tym samym sądzie.

W stanie pijanym położył trupem przyjaciela

Wacław Karasik, tęgi majster murarski, bywał częstym gościem u swego szwagra, Stefana Wyrzyka, kolegi po fachu i serdecznego kuma, zamieszkałego przy ul. Sierakowskiej w Warszawie. Spowinowaceni przyjaciele żyli z sobą w najlepszej zgodzie, na cześć której niejedną butelkę ożywczego wypróżnili spirytusu. Na tle tej idealnej harmonji dwóch przyjaciół zagadkowem wprost i nie wytłómaczonem staje się to, co zaszło między nimi pewnego dżdżystego wieczoru jesiennego, gdy Karasik, jak zwykle, zawitał w progi gościnnego szwagra.

Pijany był, jak bela. Chwiejnym krokiem wtoczył się do mieszkania i zaraz na wstępie zainterpelował Wyrzyka:

— Stefku, jak cię kocham, daj daj złotówkę!

— Nie mam. Schlałeś się, jak świnia, to legnij sobie na łóżku.

— No, to daj kumie, choć papierosika!

— Nie mam!

Teraz stała się rzecz straszna i nieoczekiwana.

Karasik urażony odmową szwagra nie zdając sobie sprawy ze swego czynu, wydobył z za cholewy nóż sprężynowy i błyskawicznie wbił go w brzuch Karasika.

— Co ty robisz, kochany szwagrze? — brzmiało ostatnie w życiu pytanie zaskoczonego niezrozumiałym naporem Stefana.

Runął na podłogę kilka chwil jeszcze tarzał się konwulsyjnie i w kałuży krwi obficie broczącej z otwartej rany i skonał.

Zabójca szwagra - przyjaciela stanął przed sądem.

Nie wiem dlaczego zabiłem. Kochałem go szczerze, jak brata własnego... — łkał Karasik.

Sąd również nie mógł się dopatrzeć motywów tej osobliwej zbrodni i skazał Korasika za zabójstwo dokonane w afekcie na 6 lat ciężkiego więzienia.

Od wyroku tego zaapelowali zarówno prokurator, żądający dla zabójcy 12 lat ciężkiego więzienia, jak i obrońca, który wskazał na pewne zboczenia psychopatyczne Karasika.

Warszawski sąd apelacyjny po po rozpatrzeniu sprawy zmniejszył Karasikowi karę do czterech lat więzienia.

Potworne morderstwo matki i córki

Wielkie poruszenie wywołało tu wykrycie potwornej zbrodni we Włocławku.

Oto p. Markiewicz zamieszkały przy ul. Zduńskiej 8, po powrocie z Gdańska zastał w mieszkaniu leżące na podłodze okropnie zmasakrowane zwłoki swej żony. Zwłoki były przybite hakami do podłogi. Markiewicz począł szukać swej córeczki. Znalazł zwłoki jej owinięte w pierzynę i ukryte w szafie. Ciało było okropnie zmasakrowane.

Zaalarmowana policja wszczęła energiczne dochodzenie. Dotychczas na ślad sprawców potwornej zbrodni nie natrafiono. Tło zbrodni otoczone jest wielką tajemnicą.

Gorgonowa modliła się całą noc.

W sobotę wieczorem, gdy po wydaniu wyroku, wyprowadzono Gorgonową z gmachu sądowego, zebrany liczny tłum przed gmachem wznosił burzliwe okrzyki przeciw skazanej. Gorgonowa przez całą noc modliła się w swej celi, płakała, rozpaczała i wołała: jestem niewinna! jestem niewinna! W niedzielę rano Gorgonowa zemdlała i musiano zawezwać do niej lekarza więziennego, który udzielił jej pomocy.

Samobójstwo studenta pod pociągiem

Na torze kolejowym między Szaną a Suniowem w powiecie Gródek Jagielloński znaleziono zwłoki mężczyzny. Dochodzenie ustaliło, że zabitym jest 22-letni Artur Łukasiewicz, zamieszkały we Lwowie, student uniwersytetu lwowskiego. Łukasiewicz popełnił samobójstwo rzucając się pod pociąg.

Dalsze dochodzenie w toku.

Morderca skazany na 6 lat więzienia

W dniach 12 i 13 bm. odbyła się w Sieradziu (woj. łódzkie) rozprawa karno-sądowa przeciwko 31-letniemu Franciszkowi Kobielskiemu ze wsi Lipiny w gminie Zadzim, któremu akt oskarżenia zarzucał popełnienie w dniu 11 października 1931 r. morderstwa na osobie posterunkowego z Rososzycy w pow. sieradzkim, Józefa Serwy.

Morderstwa dokonano w okolicznych lasach, dokąd śp. posterunkowy Serwa wespół z post. Lewandowskim został wysłany celem wytropienia kłusowników. Na rozprawę wezwano 26-ciu świadków. Sąd wydał wyrok, skazujący mordercę na 6 lat więzienia.

Bandyta — policjantem

Jeszcze głośna jest sprawa szajki fałszerzy 5 złotówek, w której wielką rolę odgrywał były policjant Bromberg, a już dochodzą wiadomości o ujęciu drugiego przestępcy, który też przez szereg lat pełnił funkcje policjanta.

Przestępcą tym jest 38-letni bandyta Szymon Kalin, godny następca Zielińskiego i Kozińskiego.

Bandyta przed miesiącem wymordował rodzinę Krogulowej we wsi Ostrów i świeżo został schwytany i osadzony w więzieniu warszawskiem na Dzielnej.

Jak się obecnie okazuje, Kalin aresztowany został za bandytyzm i liczne kradzieże, jeszcze 10 lat temu, bo w roku 1922, ale uciekł z więzienia w Garwolinie. Po tej ucieczce opryszek... wstąpił do policji i przez 7 lat paradował w granatowym mundurze na kresach, ale opuścił znowu szeregi policji i powrócił do Warszawy. Przez dwa lata grasował opryszek na czele bandy pod stolicą, aż wreszcie po zbrodni we wsi Ostrów uatrafiono na jego ślad i ujęto go.

Ma on na sumieniu 4 morderstwa i cały szereg napadów. Banda Kalina jeszcze nie została ujęta.

Życiorys bandyty Kalina oraz fałszerza Bromberga wymownym jest przykładem, iż do policji potrafią się dostać typy kryminalne i co gorsza, pozostawać na służbie przez czas dłuższy. Fakty te powinny zwrócić uwagę właściwych czynników na konieczność sumienniejszego doboru kandydatów do służby bezpieczeństwa.

Zamach samobójczy w Krakowie.

Dnia 15 bm. na ul. św. Anny w celu samobójczym zażyła mieszaniny sublimatu z jodyną Aneila Galer lat 22, zam. Kalwaryjska 57, wezwane pogotowie ratunkowe przewiozło ją do szpitala św. Łazarza. Powód, niesnaski rodzinne.

Wisła—Czarni 1:0 (0:0)

Po wczorajszym meczu publiczność schodziła z meczu z bardzo małem zadowoleniem. Spodziewano się po Wiśle że pokaże nam grę piękną, niestety, choć przyznać się musi że do pauzy Wisła była stroną atakującą przesiadując cały okres pod bramką Czarnych, lecz pech prześladuje jej strzelców, gdyż kilkakrotnie z paru zaledwie kroków nie trafiono w bramkę. Po pauzie Czarni są stroną atakującą i na graczach Wisły widać przemęczenie. Jedyną bramkę z zamieszania podbramkowego strzelił Balcer. Z Wisły najlepszy na boisku Bajorek. Sędzia p. Nawrocki. Publiczności około 2.500.

Wykrycie tajnej gorzelni

Władze policyjne w Nowym Sączu po dłuższej obserwacji wpadły na trop tajnej gorzelni która mieściła się w domostwie Antoniego Szczepańskiego w Bukowcu. Gorzelnia była świetnie zorganizowana.

Szczepańskiego aresztowano. Wszystkie przyrządy skonfiskowano.

Dorożkarz zabity przez własnego konia.

W czasie wyprowadzenia konia ze stajni zaczepił zamieszkały w Wilnie dorożkarz Fr. Żytkiewicz o leżący na ziemi drąg i upadł na ziemię. Spłoszony koń uderzył go kopytem w głowę miażdżąc mu czaszkę, skutkiem czego nieszczęśliwy poniósł śmierć na miejscu.

Groźny pożar w Kobierzynie

W ciągu wczorajszej nocy na polecenie prezydjum m. Krakowa wyjechała straż pożarna do Kobierzyna, gdzie stanął w ogniu dom drewniany i dwie stajnie kryte ciężciowo słomą, częściowo dachówką, należące do 3-ch właścicieli, a to Jana Adamczyka, Franciszka Płaneckiego i Stanisława Madura. Dzięki energicznej akcji ratowniczej udało się uratować część domu należący do Madury. Pastwą płomieni padł dach, wiązania dachowe i powała. Pożar zagrażał zabudowaniom 8 p. ułanów, które były oddalone o 60 m. od palącego się domu. Szkoda dość znaczna była ubezpieczoną. Pożar powstał wskutek wadliwej budowy komina.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)
CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 50 gr. Drobne 25 groszy za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3 wraz z odnoszeniem do domu
Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2